TATERNIK

ORGAN KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO
POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

WYCHODZI 4 RAZY NA ROK

ROCZNIK XXIV 1940 ZESZYT 2-3 (121-122)

ZESZYT POŚWIĘCONY WYPRAWIE DO AFRYKI WSCHODNIEJ.

TREŚĆ

- WARSZAWA. -

KLUB WYSOKOGÓRSKI P.T.T.
WARSZAWA



Ś N I E G   P A D A   W   N Y A M G A S A N I

Fragment wspomnień

W grudniu 1931r.kpt.Humphreys,niestrudzony badacz i podróżnik,dokonał dwóch przelotów nad śnieżnym gniazdem Ruwenzori . Loty te miały na celu sporządzenie zdjęć fotograficznych niezbędnych dla przygotowania wspaniałej kampanii górskiej kapitana w roku 1932 , kiedy to pięć wielkich wypraw,podjętych w różnych porach roku,ustanowiło niepobity dotąd rekord działalności odkrywczej w wilgotnym wnętrzu Gór Księżycowych.

W czasie trzymiesięcznej służby w Air Survey Company dr . Humphreys miał zaledwie dwa razy sposobność dokonania upragnionych lotów . Z wyjątkiem tych dwóch dni wyjątkowej pogody Ruwenzori było widać jedynie o wschodzie słońca , zanim jednak samolot mógł się przedostać do gór z lotniska w Masindi śnieżne wierzchołki zakrywała zasłona z chmur , otulając je potem bez przerwy przez resztę dnia.

Podczas pierwszego z tych lotów kpt.Humphreys odkrył na południowych zboczach Ruwenzori ponad dwadzieścia jezior uprzednio nieznanych . Uwagę lotnika zwrócił zwłaszcza łańcuch ośmiu stawów w pięknej dolinie Nyamgasani ; wśród nich były dwa jeziora - największe w masywie . Wszystkie te stawy znalazły się po raz pierwszy na mapie , sporządzonej przez kapitana Humphreysa w roku 1933.

Jeziora Nyamgasani łączy rzeczka tej samej nazwy , która wpada do jeziora Edwarda. Najpiękniejsze są górne piętra doliny, gdzie leżą wszystkie osiem stawów. Dzikie piękno tego górskiego zakątka potęguje biały lodowiec na zboczach szczytu Weissmana, górującego od północy nad doliną.

Po raz pierwszy wtargnęła do Nyamgasani w r.1932 safari kpt. Humphreysa, który nie zwlekał z wykorzystaniem swych lotniczych spostrzeżeń. Podróżnik angielski przedostał się do Nyamgasani od wschodu przez dolinę Kurugutu , zaszedł aż do ósmego jeziora i po zdobyciu szczytów, Watenagufu, Okuleba i Weissmana /o tętni niezdobyty dotąd wierzchołek Ruwenzori, pokryty wiecznym śniegiem/ powędrował przez wysoką przełęcz pod szczytem Weissmana na górne piętro doliny Butahu i stamtąd przez przełęcz Hamugoma /Freshfield Pass/ i dolinę Mobuku powrócił do podnóża gór. Po raz wtóry bawiła w Nyamgasani na początku r.1935 wyprawa naukowa British Museum, która dotarła na górne piętro doliny od południa, dokonywując w czasie pobytu w krainie ośmiu jezior długiego wyjścia na szczyt Weissmana i Okuleba.

Członkowie obu wypraw podkreślają w gorących słowach piękno tej dzikiej doliny, zwłaszcza siódmego stawu. Widok na ten staw i jego otoczenie uważa kpt. Humphreys za najpiękniejszy w Ruwenzori. Patrick M. Synge, uczestnik wyprawy British Museum, zna tylko jedno jezioro /w Kanadzie/ które może być z nim porównane.

A jednak ani cudowne jeziora Nyamgasani, ani białe lodowce, spiętrzone na stoku Weissmana, nie były przyczyną , która skłoniła polskich alpinistów do opuszczenia wygodnie urządzonej bazy nad jeziorem Bujuku i kazała im szukać szczęścia w długiej i uciążliwej safari do doliny Nyamgasani.

Rzućmy jeszcze okiem na otoczenie doliny.Jej zachod - nie obwałowanie stanowi skalisty łańcuch górski,który szczyt Wissmana wysyła ku południowi.W łańcuchu tym wznosi się szereg odrębnych,skalnych wierzchołków.Z nich trzy główne w czasie pomiarów triangulacyjnych,dokonanych przez komisję graniczną angielsko - belgijską,zostały oznaczone jako R 2, R 14 i R 17.Na mapie Humphreysa z 1933 r.noszą one murzyńskie nazwy Okusoma,Okuhandika i Okubara.Komisja graniczna była zdania,iż są to szczyty śnieżne,obserwacje lotnicze Humphreysa i jego bezpośrednie spostrzeżenia z pobliskich wierzchołków Okuleba i Wissmana stwierdziły,iż pogląd ten jest mylny.Tak czy inaczej,szczyty wspomniane, jeśli chodzi o wysokość niewiele niższe od Mont Blanc/4572, 4565 i 4530m/,nie licząc szeregu innych turni,jeszcze nienazwanych,nie zostały dotąd pokonane i cierpliwie czekały na swego zdobywcę.I tu właśnie leżał powód,który nie pozwalał mi zaznać spokoju po pięknym zwycięstwie na śnieżnych nawisach Margherity/

Wódz czarnej safari,Bamwanjara,nie chciał początkowo



nawet słyszeć o podjęciu nowej, nęcącej wędrówki do doliny Nyamgasani. Bamwanjara chodził tam z kpt. Humphreysem, twierdził jednak słusznie, iż nikt od strony jeziora Bujuku nie dotarł jeszcze do doliny Nyamgasani i że on – – Bamwanjara – może sobie nie przypomnieć zejścia z grzbietu kpt. Humphreysa. Obietnica dodatkowej zapłaty dla wodza i pięknych podarunków dla czarnych pagasi /tragarzy/ pozbawiła jednak ochoty starego Bamwanjary i złamała niechęć tragarzy. Tylko odziany we frak Rujumba powtarzał uparcie: " Nyamgasani mbaya /dolina Nyamgasani niedobra./ i razem z tłumaczem Filipem zaciągnął się co rychlej do drużyny drawidniaw kiego, który mi ... dokonać normalnego powrotu do Bugoye utartym szlakiem wzdłuż doliny Bujuku, gdzie botanik wyprawy pragnął uzupełnić swe zbiory.

Nasze safari składało się z dziewięciu ludzi. Tadeusz Pawłowski i ja, Bamwanjara i sześciu najlepszych tragarzy majaczyło jak duchy w skalnej i wilgotnej gardzieli przełęczy Scott – Elliot /4.341 m/, która stanowiła pierwszy etap wędrówki. Ale wyżej na siodle przełęczy był śnieg i tutaj zrzedły odrazu miny czarnej braci. Teraz przestały wystarczać ramiona i dłonie alpinistów, którzy pomagały Murzynom utrzymywać równowagę na wilgotnych głazach w żlebie przełęczy. Jakoś co chwila któryś z czarnych walił się jak długi na pokryte śniegiem kamienie. Krew z nóg czarnych pagasi poczęła znaczyć szlak naszej safari.

Wreszcie śnieg został za nami i weszliśmy na zalane piargiem górne piętro doliny Butahu. Murzyni zapalili rosnące drzewo senecio i rozgrzewali przy tym prawdziwym świeczniku Ruwenzori swoje skostniałe od zimna ciała.

Drugiego dnia wędrówki osiągnęmy kolebę u stóp przełęczy Hamugoma. Tutaj Bamwanjara zostawia znaczną część bulo /mąka z prosa/ tragarzy, a my – prowiant na cztery dni,

bowiem będziemy tędy przeszli z doliny Nyamgasani. Nazajutrz z lekkimi worami ruszyła nasza drużyna do szturmu na stronę zbocza, oddzielające nas od doliny ośmiu jezior.

Dostępu bronił nieprzebyty mur roślinności. Safari posuwała się powoli, krok za krokiem, gdyż idący na przedzie "przecinacz" Kwatoti miał ciężką pracę. Pod silnymi uderzeniami jego zakrzywionego noża padały rosłe senecji, lobelie i splątane gałęzie drzewiastych wrzosów. Krew z nóg Kwatoti mieszała się z jego potem, ale ciężki oddech "przecinacza" co minutę przesuwał o 2 - 3 metry w górę pochód naszej safari. Wreszcie gęstwina zmalała i błotnistym stokiem wyszliśmy na krawędź grzbietu.

U naszych stóp leżała teraz niezbyt głęboka dolina, w której połyskiwały łagodnie czarne tafle dwóch ładnych jezior. Grzbiet, na którym stała safari, urywał się groźnie ku górnemu jezioru pionowym, porośniętym roślinnością uskokiem. Dolina skręcała wyraźnie na północny zachód ku opuszczonej przez nas rano kotlinie Butahu. Już na pierwszy rzut oka było widać, że to nie jest Nyamgasani. Wśród Murzynów za-



panowała widoczna konsternacja.Stary Bamunjara próbował najpierw przekonywać,iż dotarliśmy do celu,ale gdy ta próba sromotnie zawiodła,zmieszany pokazał ręką na przeciwległy stok doliny.Dopiero za nim będzie dolina Nyamgasani.

Ale nie długo oddaliśmy na rehabilitacje Bamunjary. Murzyn poglądał smętnie w dół uskoku,który w kilku miejscach kończył się podcinanymi skałami,i nagle rozpoczął samotnie schodzić tą stromizną,na którą my,alpiniści,patrzyliśmy z wyraźnym niedowierzaniem.Upłynęła długa chwila,zanim głos Bamunjary odezwał się na dole.Poszliśmy za jego śladem,a za nami,chcąc nie chcąc,tragarze z niewygodnymi worami na plecach.Na zarośniętych stokach,choćby nawet całkiem pionowych,Murzyni poruszają się jednak doskonale,toteż minęła zaledwie godzina,gdy safari założyło obóz w wygodnej kolebie nad brzegiem górnego stawu,

Czwartego dnia wędrówki rozpoczęliśmy zdecydowany atak do przeciwległych stoków doliny,za którymi,według zapewnień Bamunjary,leżała Nyamgasani.Przejście przez dolny próg umożliwił nam stromy i gładki kominek , o którym również można było czytać w sprawozdaniu z wyprawy bryt.Humphreysa.Wszedłem w górę kominkiem i rozwiązałem linę,której jeden koniec rzuciłem następnie do oczekujących na dole tragarzy.Murzyni,po kilku naraz,wciągali się na linie przez gładkie i śliskie partie skalne. Tarcie było znaczne,toteż nawet nie bardzo odczuwałem ten ciężar,ale czarny brat,nieświadom praw fizycznych,patrzał na mnie z podziwem dla mojej siły.

Po przebyciu kominka górne partie ściany stały otworem.Trawersujemy w prawo gęsto zarośniętym zboczem i znowu stromym mokrym stokiem w górę,po nabrzmiałych wodą, usuwających się mchach,przy pomocy rzadko rosnących drzew senecio.Jesteśmy już wysoko.Widać białe śniegi na [illegible]

Wpinamy się,za chwilę przełęcz,z której otwiera się widok na szeroko rozsiadłą,tym razem prawdziwą dolinę Nyamgasani . Oczy starego Bamwanjary promienieją radością.

Schodzimy z przełęczy na drugą stronę i po godzinie marszu zakładamy obóz na górnym piętrze doliny.U naszych stóp widać czwarte,piąte i szóste jezioro Nyamgasani.Przed nami,prawie tuż nad obozem,wznosi się dziko poszarpany mur dziewiczych,nietkniętych ludzką stopą szczytów.

Jutro - zasłużony odpoczynek po czterech dniach wędrówki,a potem wydamy walkę skalnym wierzchołkom.Takie były nasze zamiary,ale inaczej ułożyła się rzeczywistość . Przemówiła ona do nas tego samego wieczora po przybyciu do Nyamgasani przez usta czarnego Bukombe,najdzielniejszego spośród tragarzy.

- Hapana pumusiko ,bwana ,bulo kidogo /"nie można odpoczywać,panie,mamy niedużo mąki"/ - oświadczył [illegible] , gdy mu z radością mówiłem o czekającym nas jutro odpoczynku.

Wiadomość była przykra i mimo niejasnych zaprze-czeń Bamwanjary okazała się prawdziwą.Czy to nasze czte-



[illegible]dniowe wędrówki do Nyangezi spowodowały tak dotkliwe szczerby w mące tragarzy, czy to Bamwanjara zostawił zbyt duży zapas przy kolebie pod Hugoma, dość, że ładunek bulo był już istotnie na ukończeniu.

Cóż było robić. Dnia 23 lutego czarni tragarze spali jeszcze twardym snem pod okapem koleby, gdy dwójka białych alpinistów wyruszyła na podbój niezdobytych szczytów. Zagajniki senecio, urywające się nagle na nachylonych skałach i wielkie, spękane stopnie skalne prowadziły nas na krawędź ostrej, skalnej grani. Niebawem wśród ładnej wspinaczki zdobywamy wyniosłą turnię bez nazwy /aneroid wskazuje ok.4550m/. Pogoda pochmurna, szare tumany mgły przelewają się przez czarną grań. Nagle robi się widno i w nim widzimy w odległości może kilometra szczyt wyższy od naszego, poorany pasmami śniegu. To Okusoma. Zdecydowany atak i po upływie półtorej godziny lądujemy na wierzchołku, który gdzieniegdzie ozdabiają płaty wiecznego śniegu /aneroid ok.4600m/. W drodze powrotnej pada naszą zdobyczą jeszcze jedna turnia bez nazwy /4540m/ i wśród gwałtownej zawieruchy śnieżnej wracamy do obozu. Energiczny wypad, dokonany w tatrzańskim tempie, przyniósł nam w rezultacie trzy szczyty niezdobyte dotąd przez człowieka, z których dwa będą teraz mogły otrzymać polskie nazwy. Takie jest bowiem prawo zdobywcy.

Nastrój nasz był radosny, toteż wesoło hukamy w stronę koleby Murzynów. Odpowiadają nam ich głosy i powoli - gdy śnieg ustaje - czarni, jeden po drugim, ściągają do namiotu. Opowiadamy im, jak umiemy, o naszych sukcesach, ale humor pagasi jest jakiś nieszczególny. Wreszcie dają wytłumaczenie.

- Hapana bulo, bwana, kesho safari /nie ma już mąki, panie, jutro trzeba wracać/ - mówi do mnie Bamwanjara, wskazując wymownym gestem wysoką przełęcz pod szczytem Weiss-

rano,

O, nie nam tak dobrze. Nasze projekty są inne. Chcemy jeszcze wyjść na śnieżny wierzchołek Weismana, ci nas by już zmuszali do powrotu brakiem pozwolenia.. Jesteśmy źli i rozgoryczeni, ale koniec końców proponuję Bamwanjarze układ następujący. Jeśli jutro będzie pogoda, my pójdziemy na szczyt Weismana, a czarni tragarze przebiedują dzień w kolibie, gdzie dla nich zupa i herbata; w razie niepogody wracamy wszyscy bez zwłoki pod przełęcz Hanugona. Czarni przepadają za herbatą, układ został więc przyjęty.

Cóż z tego. Przez całą noc śnieg i grad szalały nad doliną Nymgwani. Potężne uderzenia gradu łomotały raz po raz o ścianki naszego namiotu. Nazajutrz rano, jak okiem sięgnąć, biała pokrywa spoczywała na zielonych jeszcze wczoraj stokach doliny. Przełęcz pod szczytem Weismana tonęła we mgłach, ale od czasu do czasu wyglądały spod nich białe pola śniegu. Tuż przy namiocie warstwa gradu sięgała kilku centymetrów.

W tych warunkach czarni ani chcieli myśleć o wymarszu.



Woleli cierpieć głód, niż ryzykować przejście przez zawalonę śniegiem przełęcz. Przez cały dzień grzali się więc przy ognisku, popijając wydzielaną im skąpo zupę i herbatę. Wkrótce okazało się bowiem, że i nasze zapasy są na wyczerpaniu. Po południu nadciągnęła burza ze śniegiem i gradem i znowu, jeszcze grubszy niż rano, całun śniegu spoczął na wilgotnych głazach i zielonej roślinności.

Zostaliśmy odcięci od świata w dolinie Nyamgasani.

W Y P R A W A   B A D A W C Z A
D O   A F R Y K I   W S C H O D N I E J

Tajemniczy ląd Afryki stanowił od dawna przedmiot zainteresowania polskich podróżników i uczonych. Począwszy od romantycznej postaci Beniowskiego, co w XVIII wieku sięgał po władzę na dzikim wówczas Madagaskarze, i pierwszej polskiej wyprawy badawczej do Afryki, która w latach 1882-1884 pod wodzą Rogozińskiego, Janikowskiego i Tomczeka badała Kamerun, widzimy coraz więcej Polaków, których nazwiska pozostają mniej lub więcej związane z dziełem odkrywania i badania rozległych obszarów Czarnego Lądu.

Polskie badania i podróże objęły przeróżne kraje Afryki. Do stosunkowo najmniej odwiedzanych przez Polaków należą obszary Afryki Wschodniej. Mamy tu do zanotowania badania antropologiczne, dokonane przez profesora Jana Czekanowskiego, który w roku 1907 brał udział w wyprawie księcia Meklemburskiego do pięknej krainy wulkanów Mufumbiro /Virunga/. W latach 1909 - 1910 profesor Antoni Jakubski odbywa ekspedycję naukową do Tanganjiki, w czasie której między innymi zwiedza K i l i m a n d ż a r o / 6.010m/,

najwyższy szczyt Afryki.[1/] W latach powojennych spotykamy nazwisko Kazimierza Nowaka: podróżnik ten w roku 1933, w trakcie wędrówki rowerowej po Afryce, podejmuje śmiałą wyprawę do wnętrza gór Ruwenzori od strony belgijskiego Konga, w czasie której mimo braku odpowiednich środków, ekwipunku i doświadczenia dociera na wysokość 4150m, nad brzeg jez. Zielonego /zach. stoki grupy Stanley/. To bodaj wszystko, jeśli nie liczyć podróży w celach myśliwskich i handlowych, zwykłych przejazdów liniami komunikacyjnymi itp.

Wyprawa, zorganizowana w r.1938 przez nowopowstałe Polskie Towarzystwo Wypraw Badawczych, była więc właściwie pierwszą zbiorową polską wyprawą badawczą, skierowaną na teren wyżynnych krajów Afryki Wschodniej. Przygotowania do wyprawy trwały około pół roku, od początków maja do pierwszych dni grudnia. Po przezwyciężeniu licznych trudności całon -

---

1/. Jak wiadomo profesor Jakubski nie dotarł na sam szczyt Kibo; wspinaczka jego zakończyła się na krawędzi krateru, w pewnej odległości od wierzchołka.



kowie wyprawy opuścili kraj między 7 i 10 grudnia 1938 r. z wyjątkiem dr.Gorzuchowskiego,który dołączył się do ekspedycji dopiero w ostatnich dniach stycznia 1939 r . już na terenie Ugandy .

Wyprawa miała zarówno zadania naukowe,gospodarcze jak i sportowo-odkrywcze.W związku z tym pozostawał skład ekspedycji i jej podział na grupę naukową i alpinistyczną. Na czele wyprawy stanął znany antropolog dr.Edward Loth,profesor Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego w Warszawie. Oprócz niego w skład grupy naukowej doc.dr.Stanisław Gorzuchowski / geograf gospodarczy / i dr. Tadeusz Wiśniewski /botanik/ . Grupę alpinistyczną tworzyli dr.Tadeusz Bernadzikiewicz i mgr. Tadeusz Pawłowski / członkowie Klubu Wysokogórskiego P.T.T./.

Zgodnie z planem ustalonym w Warszawie terenem prac ekspedycji był głównie protektorat angielski Uganda. Jest to jeden z najbogatszych krajów Afryki Wschodniej ,który zwłaszcza od czasu uruchomienia i przedłużenia w latach 1901 - 1931 aż do stolicy Ugandy - Kampali linii kolejowej łączącej środek afrykańskiego lądu z portem Mombasa w sąsiedniej kolonii angielskiej Kenya,znajduje się w stadium szybkiego rozwoju .

Członkowie wyprawy przybyli do Afryki w dniu 31grudnia 1938 r.,lądując w porcie Mombasa,skąd koleją przedostano się do stolicy Kenyi,Nairobi.Tutaj ekspedycja zakupiła samochód ciężarowy,który miał odtąd służyć jako główny środek komunikacji.W dniu 9 stycznia 1939 r. osiągnięto Kampalę i po załatwieniu szeregu spraw organizacyjnych wyprawy i przeprowadzeniu rozmów z władzami angielskimi wyruszono w kierunku Konga,zakładając w dniu 12 stycznia bazę główną wyprawy w Bugoye /ok. 1300mn.p.m./.Jest to niewielka miejscowość,położona na wschodnim podnóżu stromego

z niepogody łańcucha Ruwenzori,znanego geografom starożytności pod nazwą Gór Księżycowych.

Tutaj nastąpił podział ekspedycji na grupę górską, która pod przewodnictwem dra Bernadzikiewicza wyruszyła wgłąb Ruwenzori,oraz zmniejszoną do dwóch osób grupę naukową.Dwa najbliższe miesiące wypełniła energiczna działalność wszystkich uczestników wyprawy,prowadzona bądź w samych górach,bądź też w ich bliższym lub dalszym otoczeniu.

Profesor Loth i docent Gorzuchowski,którzy stanowili uszczuploną grupę naukową,przez cały ten czas działali łącznie,dokonując studiów i badań antropologicznych na podnóżu Ruwenzori.Profesor Loth studiował poza tym zagadnienia sanitarne i zdrowotne na terenie Ugandy,zaś doktór Gorzuchowski przeprowadził szereg badań nad problemem osadnictwa europejskiego,które w wyżej położonych częściach Ugandy,a więc np.na podnóżu Ruwenzori,korzysta z pomyślnych warunków klimatycznych.Prace obu badaczy zamknęła podróż samochodowa,odbyta na teren Konga belgijskiego do prowincji Ituri.



Jednocześnie alpiniści oraz botanik dr. W[illegible]ki, którzy utworzyli łącznie grupę górską wyprawy, odbyli piękną, choć uciążliwą safari / w języku miejscowym - podróż, karawanę / do wnętrza Ruwenzori. Korzystając ze stosunkowo nienajgorszej pogody, alpiniści dokonali ogółem czternastu udanych wyjść szczytowych. Spośród nich na plan pierwszy wysunęło się wyjście niezdobytą dotąd północno-wschodnią granią na najwyższy szczyt Ruwenzori, Margherita /5119 m/, co stanowi jedno z najpiękniejszych i najtrudniejszych osiągnięć górskich w całym masywie. Na podkreślenie zasługuje również zdobycie trzech skalnych szczytów o wysokości od 4500 do 4600 m do tej pory nietkniętych przez człowieka. Dwa z nich nie były dotąd oznaczone na mapie, ani nie posiadały nazwy /porównaj sprawozdanie z prac grupy alpinistycznej/. Botanik wyprawy zebrał z obrzeży [illegible] lin ch Mugusu i Bujuku około stu kilkudziesięciu gatunków mchów, częściowo zupełnie nieznanych.

W dniu 6 marca wszyscy członkowie wyprawy spotkali się w Bugoye. Teraz nastąpił drugi etap prac badawczych. Mianowicie, korzystając z zaproszenia polskiego misjonarza, ojca Piekarczyka z misji Ojców Białych w Mutolere /prowincja Kigezi w południowo-zachodniej części Ugandy/, ekspedycja przeniosła swą działalność w malowniczą grupę wulkanów Mufumbiro, położonych częściowo na pograniczu Ugandy, przeważnie zaś na terenie belgijskiego Konga i belgijskiego mandatu Ruanda-Urundi.

Kontynuując tutaj swe badania antropologiczne, profesor Loth odniósł piękny sukces w postaci odnalezienia i wydobycia z kilku jaskiń w pobliżu misji Mutolere - miejsca biernego oporu [illegible] do pracy Murzynów - czterdzieści kilkadziesiąt czaszek ludzkich. W tym samym czasie dr. Gorzuchowski prowadził studia nad ludnością murzyńską,

głównie zaś nad odmianą pigmejów z plemienia Batawa, stanowiących najniższą kastę miejscowego plemienia Banyaruanda. Botanik wyprawy dr. Wiśniewski, uzupełniając swe badania nad florą mchów, miał możność stwierdzić pewne podobieństwo tej flory na stokach Mufumbiro ze zbadaną poprzednio w Ruwenzori.

Jeśli chodzi o grupę alpinistyczną wyprawy, to zadania jej w krainie wulkanów nie były trudne. Dokonano wyjścia na wygasły wulkan Muhavura / 4.112 m / oraz na czynny wulkan Nyamlagira / 3.052m/, położony już na terenie Parku Narodowego Alberta w Belgijskim Kongo / porównaj sprawozdanie z prac grupy alpinistycznej/.

Wycieczka dookoła grupy wulkanów Mufumbiro, częściowo przez terytorium belgijskie, zamknęła ten drugi etap wyprawy. W dniu 28 marca ekspedycja wyruszyła w drogę powrotną do kraju. Prof. Loth Nilem do Egiptu, gdzie uzupełniał jeszcze swe badania, zaś główna grupa członków wyprawy przez Kampalę i Nairobi do Mombasy, skąd w dniu 11 kwietnia statek francuski zabrał polską ekspedycję w siedemnastodniową podróż do Marsylii. Do Warszawy przybyto w dniu 6 maja, zamykając tym pięciomiesięczną wędrówkę.



W ten sposób przedstawiają się w ogólnym skrócie prace, wykonane w terenie przez wyprawę. Ekspedycja powróciła do kraju z bogatym bagażem naukowym. W skład tego bagażu wchodziły zbiory antropologiczne, etnograficzne i botaniczne. Zostały one rozdzielone pomiędzy zakłady naukowe stolicy.

Ogólna waga bagażu w drodze powrotnej przekroczyła 2000 kg. W związku z tym zasługuje na uwagę, iż mimo znacznych z natury rzeczy wydatków na transport zbiorów naukowych oraz stosunkowo długiego okresu trwania wyprawy, całkowity koszt ekspedycji wyniósł okrągło zaledwie 41.000 złotych.

Przez cały czas wyprawy jej uczestnicy z wyjątkiem kilku przejściowych niedyspozycji cieszyli się dobrym zdrowiem. Podobnie po powrocie do kraju nie zaobserwowano żadnych objawów chorobowych.

Jeśli chodzi o ocenę wyników, osiągniętych przez ekspedycję, to, rzecz jasna, jest to narazie utrudnione, choćby z tego względu, iż samo opracowanie zebranych materiałów naukowych wymagać będzie dłuższego czasu. Tym niemniej, można już obecnie stwierdzić, iż działalność wyprawy w Afryce była w wielu wypadkach dość efektowna, wielostronna i ożywiona, a przez to mogła służyć jako dobre świadectwo dla polskiej inicjatywy i przedsiębiorczości w dalekich krajach, w których imię Polski znane jest prawie wyłącznie z gazet.

Sądzimy, iż przebieg i wyniki wyprawy mogą i powinny dobrze się przysłużyć polskiej propagandzie i ekspansji badawczej na ziemiach Afryki. Aby się tak jednak stało, nie należy poprzestać na wysłaniu jednej tylko ekspedycji. Wręcz przeciwnie, konieczne są dalsze, planowe i konsekwentne wysiłki. Bo już wkrótce może być niewiele do zdziałania na Czarnym Lądzie.

z.z.

W Y N I K I   N A U K O W E   W Y P R A W Y

Rezultaty naukowe wyprawy polskiej w Ruwenzori streszcza Kierownik ekspedycji Profesor Doktór E d w a r d L o t h następująco :

Eksploracja Ruwenzori i okolic dokonywana była przez polską wyprawę w wąskim stosunkowo zakresie badań antropologicznych i botanicznych. Brakowało w składzie ekspedycji zoologa i geologa.

Profesor Doktór L o t h prowadził studia antropologiczne, mianowicie badanie i pomiary porównawcze dla ustalenia różnic i odmian anatomicznych miedzy plemionami negrów Batoro, Bakonio i Bwamba. Dokonywane jednocześnie badania mięśniowe dały szczególnie interesujące wyniki. Po raz pierwszy mianowicie przeprowadzono seryjne badania odmian mięśniowych u człowieka, zbierając obfity materjał w postaci zdjęć kinomatograficznych. W toku tych prac prowadzonych szczególnie w więzieniu Luzira pod Kampalą stwierdzono jedną odmianę mięśniową obserwowaną u człowieka po raz pierwszy.

Plan badań mięśniowych jest już przez Profesora Doktora L o t h a całkowicie opracowany, natomiast prace natomiczno - porównawcze nad czaszkami i kośćmi zebranymi w znacznej liczbie w cmentarzyskach jaskiniowych nie są jeszcze zakończone.

Botanik wyprawy doktór T a d e u s z W i ś n i e w s k i pracował w okolicach Ruwenzori, interesując się przedewszystim mchami, których zebrał ponad 200 różnych gatunków, częściowo nauce nieznanych. Doktór W i ś n i e w s k i studiował specjalnie florę epiftyczną /pasożytniczą/ drzew.

Co do geografa Docenta G o r z u c h o w s k i e g o, to badał on stosunki ludnościowe podnóża Ruwenzori, sporządzając znaczną ilość zapisków cennych dla antropografii, ja-

koteż zbierał okazy między innymi ze źródeł siarczanych.

Wyprawa w toku swych badań stwierdziła,po raz pierwszy, obecność goryla w Ruwenzori.

Omawiając wyniki propagandowe wyprawy stwierdza Profesor Doktór L o t h bardzo duże zainteresowanie wyprawą i jej działalnością / Nota bene " The Uganda Herald " ogłosił wywiad z Profesorem L o t h e m w numerze z dnia 5 kwietnia 1939 roku,w którym czołową wiadomością jest depesza, o gwarancjach Wielkiej Brytanii udzielonych Polsce./.

Anglików najbardziej frapowały niezwykle niskie koszty organizacji wyprawy oraz bogactwo rezultatów alpinistycznych osiągniętych siłami dwóch zaledwie wspinaczy przy udziale tak nikłej ilości tragarzy.

Prasa polska i zagraniczna notowała i omawiała zdobycze wyprawy w licznych wzmiankach i artykułach.

B.D.B.
Borkowski

S P R A W O Z D A N I E Z P R A C G R U P Y A L P I N I S T Y C Z N E J

W skład grupy alpinistycznej wyprawy wchodzili : doktór Tadeusz B e r n a d z i k i e w i c z i magister Tadeusz P a w ł o w s k i ,obydwaj członkowie Klubu Wysokogórskiego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.Głównym celem działań grupy alpinistycznej był śnieżny łańcuch Ruwenzori.Poza tym, w drugiej części wyprawy, alpiniści dokonali kilku wejść w grupie wulkanów Mufumbiro[1].

1/ W czasie drogi powrotnej ze środka afrykańskiego lądu do portu Mombasa w Kenyi,magister P a w ł o w s k i w dniach 7 - 8 kwietnia 1939 roku podjął próbę wyjścia na najwyższy szczyt Afryki,Kilimandżaro / 6.010 m /.Niestety brak czasu , statek odchodził z Mombasy w dniu 11 kwietnia,zmusił alpinistę do odwrotu z wysokości około 5.200 m.

A. R U W E N Z O R I

Ruwenzori , legendarne Góry Księżycowe , stanowią ,jak wiadomo , największe , pokryte wiecznym śniegiem i lodem gniazdo górskie w Afryce Wschodniej. Położne na pograniczu protektoratu brytyjskiego Uganda i belgijskiej kolonii Kongo, a więc w samym sercu Afryki , tuż na północ od równika, góry te otacza zewsząt pierścień podzwrotnikowych lasów o niezwykle silnym parowaniu. Stąd pochodzi owa zasłona z chmur i mgieł,która gęstym welonem spowija niemal co dzień Ruwen - zori.

Pierwszym białym podróżnikiem , który ujrzał z oddali ośnieżone góry i uwierzył w swe wrażenia wzrokowe był Henryk S t a n l e y w roku 1888.W ten sposób Ruwenzori ,zdaniem S t a n l e y a identyczne z Górami Księżycowymi staro - żytności , należą do najpóźniej odkrytych gór świata,osią - gających tak znaczną wysokość.Najwyższy szczyt Margherita liczy 5.119 metrów, to jest 16.794 stóp ponad poziom morza.

Nazwa"Ruwenzori", wprowadzona przez S t a n l e y a , oznacza w języku miejscowym "góry deszcz tworzące" , " góry deszczowe" i tp.Istotnie,w Ruwenzori, jak stwierdzają relacje-



je licznych podróżników, nieustanny deszcz i grad oraz nieprzenikniona mgła są stanem normalnym. Jak wynika ze sprawozdania kapitana Noela H u m p h r e y s a, w czasie drugiej wyprawy tego podróżnika w 1926 roku śnieg i grad padał codziennie , a słońce widać było tylko raz - przez pół godziny.

Poczynając od około 2.600 metrów , ponad półtora kilometra w górę ciągnie się w Ruwenzori pas nabrzmiałych wilgocią stoków . Dolną granicę tego pasa stanowi żywopłot z bambusów , górną - linia wiecznych śniegów , która w Górach Księżycowych przebiega mniej więcej na poziomie 4.200 m.

Bezpośrednio po odkryciu Ruwenzori przez S t a n l e y a do wilgotnego wnętrza tych gór zostało skierowanych szereg wypraw. Jednakże właściwe alpinistyczne i geograficzne poznanie masywu przyniosła dopiero słynna ekspedycja włoska księcia A b r u z z ó w z 1906 roku . Korzystając ze stosunkowo sprzyjającej pogody , wspomniana wyprawa dokonała wyjść na 16 spośród rozpoznanych przez nią 19 wierzchołków z wiecznym ośnieżeniem . Jednocześnie ustalono rozdział i kierunek dolin , wzajemne ugrupowanie szczytów i - niezależnie od dokonania innych prac naukowych - sporządzono pierwszą mapę łańcucha.

Dalszy krok w poznaniu Gór Księżycowych stanowi podziwu godna , wytrwała działalność angielskiego badacza , kapitana Noela H u m p h r e y s a , który w latach 1926 i 1932 zorganizował łącznie siedem odrębnych wypraw , przechodząc wzdłuż cały masyw . W dalszym ciągu należy wymienić ekspedycję belgijską z 1932 roku , która zbadała zachodnią , do tej pory prawie nieznaną część łańcucha oraz w tym samym roku krótki pobyt himalaistów angielskich , S h i p t o n a i T i l m a n a . Te dwie ostatnie wyprawy rozpoczęły już spo-

tową działalność ~~górską,~~ którą kontynuowała m.in. wyprawa niemiecka w r.1938.

W rezultacie w chwili obecnej Ruwenzori w swej najwyższej części są już w znacznym stopniu poznane. Natomiast pod względem sportowym, a więc jeśli chodzi o prowadzenie nowych dróg na zdobyte już dawniej szczyty, zostały uczynione dopiero pierwsze kroki. Poza tym z całym naciskiem należy zaznaczyć, iż góra średniej wysokości jest nadal w ~~Ruwenzori~~ całkowicie niezbadana. Istnieją ~~dziesiątki~~ szczytów powyżej 4.000, a nawet 4.500 m, /tj. niewiele ustępujące wysokością Mont Blanc/ które po dziś dzień pozostają niezdobyte, a w niektórych wypadkach nawet nienazwane. Jednocześnie, ponieważ wyprawy ze Wschodu były podejmowane przeważnie wzdłuż dolin Mobuku i Bujuku, zaś od strony zachodniej taką naturalną drogę stanowiła kotlina rzeczki Butahu, znaczna część masywu, położona na północ i na południe od tych szlaków, należy jeszcze do mało znanych. Dość powiedzieć iż istnieje szereg dolin, w których dotąd nie stanęła noga białego człowieka.

To wszystko w połączeniu ze wspaniałą i niedostępną szatą roślinną oraz malowniczością widoków sprawia, iż Góry Księżycowe stanowią jeszcze dzisiaj jeden z najbardziej interesujących terenów pod względem sportowo-alpinistycznym i podróżniczo-odkrywczym.

Grupa górska polskiej wyprawy wyruszyła z obozu w Bugoye /ok.1.500 m.n.p.m./ w dniu 19 stycznia 1939 r. W skład grupy, której kierownictwo objął dr. Tadeusz Bernadzikiewicz, oprócz dwóch alpinistów wchodził botanik wyprawy dr. Tadeusz W i ś n i e w s k i [1]. Na czele safari /karawany/ złożonej z

---

1/ Doktór W i ś n i e w s k i nie brał udziału w wyjściach szczytowych, t.j. we właściwej działalności górskiej, stąd prace jego nie są objęte niniejszym sprawozdaniem.

44 czarnych tragarzy i tłumacza - Murzyna , stanął stary Murzyn B a m w a n j a r a /czytaj - Bamwandżiara/, który jako tragarz brał udział w wyprawie księcia A b r u z z ó w.

W ciągu sześciu dni /19 - 24 styczeń/ safari dotarła do środkowego piętra mało znanej doliny Mugusu, odchodzącej na północ od doliny Bujuku. Tutaj na wysokości ok.4.000 m. została założona baza wyprawy na pierwszy okres działalności w górach. Po kilku dniach odpoczynku w bazie alpiniści przy pomocy czterech Murzynów założyli górny obóz nad malowniczym wyżnim jeziorkiem Mugusu /wys.obozu ok.4.180 m./. Stąd w dn. 28 stycznia już bez Murzynów, którzy zostali odesłani do bazy, dokonano wyjścia na sąsiednią przełęcz Roccati, z której zamierzano przedostać się granią na szczyt Bottego/4.719m./ w grupie Gessi. Po osiągnięciu przełęczy okazało się jednak, iż z uwagi na niesłychanie ciężki teren / rumowisko skalne i nieprzebyta, gęsta roślinność / posuwanie się granią przy równoczesnym obciążeniu sprzętem biwakowym jest prawie niemożliwe , a w każdym razie w tych warunkach niecelowe . Wobec powyższego alpiniści byli zmuszeni wrócić tegoż dnia z powrotem do obozu nad stawem Mugusu . Wyjście dokonane na Roccati Pass , jest dopiero drugą bytnością białego podróżnika na tej przełęczy. Należy zaznaczyć, iż według pomiarów grupy alpinistycznej wysokość przełęczy wynosi 4.140 metrów , podczas gdy na mapie H u m p h r e y s a z 1933 roku podano kotę 14.403 stopy , co odpowiada 4.390 m. Różnica stanowiła by więc około 250 metrów.

Następnego dnia / 29 stycznia / alpiniści , uzbrojeni tym razem w lekki ekwipunek , ruszyli do energicznego szturmu na zachodnią ścianę szczytu Bottego , wzniesioną nad środkowym piętrem doliny Mugusu. Po przebyciu południowej przełęczy nad jeziorem / według naszych pomiarów 4.230 metrów co oznacza , iż przełęcz ta jest wyższa od Roccati o prze-

szło 90 metrów/ rozpoczęto wspinaczkę drugim z kolei żlebem /licząc od przełęczy/ , którym zachodnia ściana Bottego opada ku dolinie Mugusu. Droga wiodła zboczem dość stromego lodowca . Po upływie 2 i pół godzin osiągnięto skalną grań , łączącą Bottegó i Iolantę , skąd w 30 minut alpiniści przedostali się na szczyt Bottego /4719 m/ , dokonywując w ten sposób II wyjścia na ten wierzchołek, zdobyty w 1906 r. przez wyprawę Księcia Abruzzów. Po krótkim odpoczynku śnieżną granią w 1 godz. 20 minut osiągnięto najwyższy szczyt grupy Gessi, Iolantę /4796 m, III wyjście/. Zejścia dokonano nową drogą wprost do bazy w dol. Mugusu, przebywwjąc po raz pierwszy wielki, zaśnieżony żleb w zachodniej ścianie Iolanty. Przez cały czas z wyjątkiem drogi zejściowej alpiniści mieli piękną pogodę . Należy zaznaczyć, iż wejście na Bottego i zejście z Iolanty stanowią jedyne dotąd drogi poprowadzone od zachodu w grupie Gessi.

W dniach 1 i 2 lutego przy pomocy 4 tragarzy założono drugi górny obóz w bocznym odgałęzieniu doliny Mugusu , biegnącym w stronę przełęczy Cavalli / obóz położony był na wysokości około 4340 metrów / . Uporczywa niepogoda w dniach 2 i 3 lutego udaremniła jednak wszelką działalność górską . Dopiero w dniu 4 lutego , wykorzystując chwilowe wypogodzenie , alpiniści dokonali próby wyjścia wschodnią ścianą na szczyt Vittorio Emanuele / 4914 m / w grupie Speke . Po przebyciu lodowca tej samej nazwy atak załamał się na wysokości około 4710 metrów , u stóp trudnej szczytowej ściany Vittorio Emanuele na skutek silnej śnieżycy i powrotu trwałej niepogody . Następnego dnia / 5 lutego / wobec chwilowej niedyspozycji swego towarzysza magister P a w ł o w s k i wydostał się samotnie na grań łączącą Vittorio Emanuele z przełęczą Cavalli i , obchodząc tę grań od zachodu, wyszedł na szczyt Vittorio Emanuele . W czasie wspinaczki panowała piękna pogoda , dopiero pod koniec nadciągnęła burza , zwiastując ponowny nawrót opadów . Wieczorem powrócono

do bazy w dolinie Mugusu.

W dniu 7 lutego następuje likwidacja bazy . Tegoż dnia cała safari osiąga skalną kolebę Kigo , a w dniu 9 lutego,po dość uciążliwym marszu w górę doliny Bujuku , organizuje nową bazę w kolebie skalnej nad jeziorem tej samej nazwy / około 3960m / . Następny dzień został poświęcony na odpoczynek . Z kolei w dniu 11 lutego alpiniści w towarzystwie Bamwanjary i czterech tragarzy zakładają górny obóz po drugiej stronie przełęczy Stuhlmana /wysokość obozu około 4170 m/. Stąd zamierzano dokonać wyjścia niezdobytą , północno - wschodnią granią na szczyt Margherity. Był to główny cel alpinistyczny wyprawy w Górach Księżycowych.

W dniu 12 lutego dwaj tragarze wynoszą plecaki alpinistów pod skały , którymi północno wschodnia grań , wiodąca od przełęczy tuhlmanna , opada ku północy.Teraz Murzyni zostają odprawieni i rozpoczyna się wspinaczka , Dojście do grani nastręcza pewne trudności . Wreszcie przeszkoda pokonana i alpiniści osiągają grań na siodle niewielkiej przełączki /około 4540 m / . Początkowo droga prowadzi wprost w górę , wkrótce jednak dalszy pochód zagradza pionowy uskok , który trzeba było obchodzić od północy . Miejscami bardzo trudna wspinaczka skalna . Wreszcie po kilku godzinnej pracy następuje powrót na grań , poczym dwójka wspinaczy posuwa się dalej dość ściśle jej śnieżno - lodową krawędzią , pokonując szereg trudnych turni . Biwak na śniegu na wysokości około 4.870 m . Następnego dnia wśród dość trudnej wspinaczki osiągnięto ostatnią w grani stromą turnie , a stąd przedostano się na szeroką śnieżną grań , która prowadzi aż pod szczytową partję Margherity . Tutaj największą trudność sprawia pokonanie urywających się śnieżno-lodowych nawisów. Wreszcie wśród zupełnej mgły alpiniści wkraczają na szczyt o godz. 2 .30 po poł./5119 m - VII wyjście/ po 12,5 godzinach wspinaczki.Zejście we mgle w stronę szczytu Alberta /5088 m/,na który dotarto

o godzinie 3.10. Jest to czwarty pobyt alpinistów na tym wierzchołku . Następuje z kolei zejście północno - zachodnią granią / po drodze dwa małe zjazdy przy pomocy liny / . Niedochodząc do tak zwanego na mapce Belgów Epaule / ramienia / , dwójka wspinaczy skręca ku północnemu wschodowi . Biwak w pustej dolince na wysokości 4.460 m . W dniu 14 lutego osiągnięto górny obóz pod przełęczą Stuhlmanna , a w dniu 15 lutego bazę nad jeziorem Bujuku . W czasie tej wyprawy pogoda była zmienna , jednakże w ciągu pierwszych dwóch dni przeważały godziny słoneczne.

W dniu 18 lutego safari złożona z dwóch alpinistów , Bamwanjary i 6 najlepszych tragarzy wyrusza przez zaśnieżoną przełęcz Scott - Elliot / 4.341 m / z zamiarem dojścia do doliny Nyamgasani . Jednocześnie doktór W i ś n i e w s k i i kilku pozostałych tragarzy / reszta została już przedtem odesłana do Bugoye / rozpoczynają schodzić doliną Bujuku , w której niższych partiach doktór W i ś n i e w s k i pragnął przeprowadzić badania . Przejście do Nyamgasani trwało cztery dni / 18 - 21 lutego / i okazało się w swej ostatniej części nader uciążliwe , a nawet w kilku miejscach nastręczało pewne trudności techniczne. Aby przedostać się do doliny Nyamgasani / do tej pory zaledwie dwa razy zwiedzonej / safari użyła drogi zejściowej kapitana H u m p h r e y s a . Droga ta wiodła przez przełęcz pod szczytem Weissmana / wysokość przełęczy około 4. 4 60 m / ,której wyprawa , celem uczczenia jej zdobywcy , pragnie nadać nazwę Humphreys Pass . Obóz założono na górnym piętrze Nyamgasani , powyżej czwartego stawu , na wysokości około 4.220 m.

W dniu 22 lutego alpiniści w energicznym wypadzie zdobyli dwie dziewicze i nienazwane turnie / I - licząc od szczytu Weissmana wysokości około 4550 m , II - około 4540 m / oraz dokonali wyjścia na niezdobyty dotąd szczyt Okusoma / około 4.600 m / , wszystkie trzy w grani , którą wysyła szczyt Weissmana ku południowemu zachodowi . Dla głębokiej przełęczy między Okusomą

i turnią II / wysokość około 4.460 / wyprawa projektuje nazwę Bamwanjara Pass celem upamiętnienia osoby kierownika czarnej safari . W czasie wspinaczki pogoda była bez przerwy chmurna , w drodze powrotnej ogarnęła wyprawę silna burza ze śniegiem .Tegoż dnia wieczorem - na skutek wyczerpania się zapasów "bula " / mąka z prosa / Murzynów - został postanowiony powrót do koleby pod przełęczą Hamugoma . Mimo to następny dzień , wobec zupełnego zaśnieżenia przełęczy Humphreysa przez całonocne opady , spędzono w obozie . W dniu 24 lutego pogoda nie była lepsza , a na przełęczy leżały po dawnemu zaspy śniegu , wszakże głód zmusił Murzynów do wymarszu . Po przeszło 8 godzinach wędrówki dotarto do górnej koleby pod przełęczą Humugoma / wysokość koleby około 4.300 m / . Następnego dnia , po przejściu przełęczy Hamugoma / Freshfield Pass około 4326 m / ,rozpoczęło się zejście doliną Mobuku . W dniu 26 lutego safari osiągnęła morenę Nyinabitaba / wysokość około 2.600 m / , gdzie nastąpiło spotkanie z grupą doktora W i ś n i e w s k i e g o . Botanik wraz z 6 tragarzami pozostał jeszcze kilka dni w okolicy Nyinabitaba celem uzupełnienia swych badań , zaś alpiniści,Bamwanjara i 11 Murzynów zeszli następnego dnia / 27 lutego / do Bugoye , zamykając w ten sposób działalność alpinistyczną wyprawy w Górach Księżycowych.

Ogółem grupa alpinistyczna przebywała w Ruwenzori 40 dni. Przez ten czas przebyto wzdłuż całe śnieżne gniazdo łańcucha Ruwenzori , od przełęczy Roccati na północy aż po górne piętro doliny Nyamgasani na południu . Łącznie dokonano 8 wyjść szczytowych . W liczbie pokonanych szczytów znajduje się 5 śnieżnych wierzchołków oraz 3 skalne nad doliną Nyamgasani , do tej pory niezdobyte przez człowieka / dwa z nich nie posiadają nazwy / . Dokonane przez alpinistów wyjście północno - wschodnią granią na Margheritę należy do największych i najtrudniejszych osiągnięć górskich w Ruwenzori . Ekspedycja zwiedziła w czasie

swego pobytu w górych następujące walne doliny : Bujuku , Mugusu , Mobuku , górne piętra dolin Butahu i Nyamgasani . Jednocześnie przebyto wszystkie przełęcze między poszczególnymi sześcioma gniazdami Gór Księżycowych .

Jeśli chodzi o porównanie tych wyników z osiągnięciami innych ekspedycji , warto zwrócić uwagę na wyprawę niemiecką z roku 1938 , kierowaną przez inżyniera E i s e n m a n n a. W skład tej wyprawy wchodziło 5 osób w tym 3 alpinistow i 2 kartografów,którzy w zasadzie również brali udział w wyjściach szczytowych na śnieżne wierzchołki Ruwenzori i ograniczając swą działalność do doliny Bujuku i górnych pięter dolin Butahu i Mobuku. Porównanie tych wyników z działalnością dwuosobowej grupy polskich alpinistów pozwala właściwie ocenić rezultaty polskiej wyprawy,osiągnięte w trudnych warunkach,w jakich prowadzona być musi działalność podróżnicza i alpinistyczna w Ruwenzori.

Na pomyślny przebieg prac grupy górskiej wyprawy złożyły się między innymi dwa czynniki: stosunkowo korzystne warunki atmosferyczne oraz starannie dobrany ekwipunek.

Jeśli chodzi o słynną niepogodę w Ruwenzori,oczywiście dała się on również we znaki polskiej wyprawie. I tak opady deszczowe względnie w wyższych partiach grad lub śnieg,z reguły na podkładzie burzowym,zdarzały się prawie każdego dnia i to nieraz kilkakrotnie. Jednakże z wyjątkiem dwóch okresów kilkudniowej niepogody,zwykle nie trwały one dłużej niż 1 do 3 godzin. Poza tym,rzecz godna uwagi,diariusz wyprawy zanotował również 6 czy 7 dni bez opadów. Ogólnie oceniając,stwierdzić należy,iż pogoda w Górach Księżycowych odznaczała się niezwykłą zmiennością,posuniętą znacznie dalej,niż to ma miejsce w Tatrach lub Alpach.

Co się tyczy ekwipunku,należy wyjaśnić,iż został on zakupiony przeważnie w Berlinie i w Paryżu. Ekwipunek francuski okazał się o wiele lepszy od niemieckiego,przy czym na specjalne

podkreślenie zasługują przedmioty zakupione w firmie Pierre Allain w Paryżu / bardzo dobry namiot izotermiczny , doskonałe śpiwory i kurtki puchowe , pomysłowe skafandry i t.p./ . Poza tym warto oddzielnie wspomnieć o bardzo dobrym bazowym namiocie z firmy Motorist - Sports w Paryżu oraz łóżkach składanych firmy Hounsfield Camp Bed . Wielkie usługi oddały również członkom wyprawy w czasie marszu w dolinach oraz na biwakach buty gumowe , wyrobu krajowego firmy Bata . Pomiarów dokonywała grupa górska przy pomocy aneroidów Lufta , które jednak cechowała wielka niedokładność.

Stosunki z Murzynami , wchodzącymi w skład safari , przez cały czas pobytu w górach układały się bardzo pomyślnie .Znaczna większość czarnych pochodziła z plemienia Bakonjo / czytaj Bakondżio / : odznaczali się oni dużą siłą i wielką wytrzymałością . Stary B a m w a n j a r a był doskonałym i taktownym kierownikiem safari . Jego doświadczenie oraz odwaga , okazana w czasie marszu do Nyamgasani , zasługują na specjalne podkreślenie. Wszystkich Murzynów cechowała niezwykła uczciwość .Stan zdrowia czarnych był na ogół dość zadawalniający . Jeśli nie liczyć jednego napadu rwy kulszowej , jednego wypadku zupełnego wyczerpania , kilkudniowej choroby tłumacza B a g u m y i całej serii zwykłych przeziębień , Murzyni - w przeciwieństwie do kilku innych wypraw wyszli z trudów safari obronną ręką .

Co się tyczy warunków pobytu we wnętrzu Ruwenzori , to dała się wyprawie we znaki w pierwszym rzędzie wielka wilgoć,towarzysząca prawie wszystkim biwakom . Dość nieprzyjemne , z uwagi na zupełny brak broni , były również początkowo odwiedziny leopardów , które kilkakrotnie niepokoiły namioty wyprawy.W takich wypadkach jedyną obroną było światło latarki elektrycznej , gdyż grupa górska nie posiadała broni palnej , którą zatrzymał w Bugoye kierownik ekspedycji,prof.E. L o t h , z uwagi na swe zamierzenia myśliwskie.

B . M U F U M B I R O

Malownicza grupa wulkanów Mufumbiro leży na pograniczu brytyjskiego protektoratu Uganda , belgijskiej kolonii Kongo oraz również belgijskiego mandatu Ruanda - Urundi . W skład tego masywu wchodzi 6 wulkanów wygasłych z najwyższym wierzchołkiem grupy wulkanem Karissimbi / 4.506 m/ na czele , oraz dwa wulkany czynne .

Członkowie grupy alpinistycznej , doktór B e r n a d z i k i e w i c z i magister P a w ł o w s k i , dokonali w dniu 18 marca z misji Mutolere wyjścia na wygasły wulkan Muhavu r a / 4.112 m / , na szczycie którego znajduje się małe kraterowe jeziorko .

W dniach 24 i 25 marca doktór B e r n a d z i k i e w i c z wyszedł w towarzystwie dwóch Murzynów na czynny wulkan Nyamlagira / 3.052 m / , położony na terenie Parku Narodowego Alberta . Doktór B e r n a d z i k i e w i c z zwiedził zarówno górny krater , prawie wygasły , średnicy około 1 kilometra , jak i dolny ,położony o przeszło 700 metrów niżej . Z dolnego krateru z szybkością górskiego potoku wypływa rzeka ognistej lawy.

W czasie pobytu w krainie wulkanów Mufumbiro , zwłaszcza w misji Mutolere , okolicę nawiedzały silne burze . Mimo to obydwa wyjścia , dokonane przez alpinistów , odbyły się przy stosunkowo sprzyjającej pogodzie . Jedynie w czasie powrotu z wulkanu Nyamlagira maszerowano w czasie dość silnej burzy i deszczu .

Obydwa wyjścia pod względem technicznym należy określić jako bez trudności . Nowych doświadczeń z ekwipunkiem nie poczyniono .

Warszawa,sierpień 1939.

DZIAŁ TECHNICZNY :

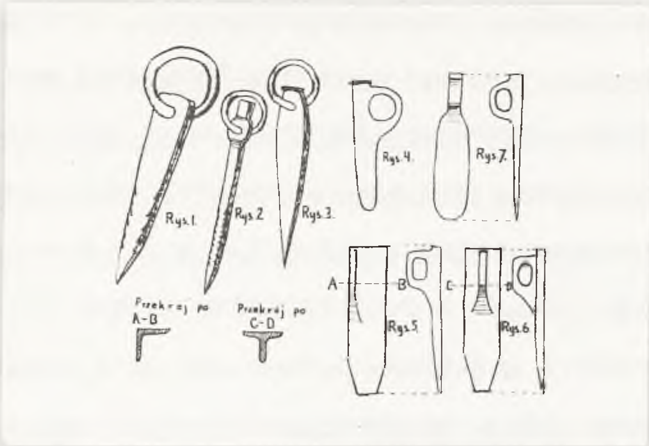
H A K I   S K A L N E

W zbiorach Koła Warszawskiego Klubu Wysokogórskiego znaj - duje się bogata kolekcja haków , pochodzących z różnych dat i różnych części Tatr . Systematycznie uporządkowana , obrazuje ona rozwój techniki wysokogórskiej w Polsce , od czasów Chmie - lowskiego , Häberleina i Englischa - po dzień dzisiejszy . Są tam wielkie haczyska 30 cm długości kute z okrągłego pręta, z ogrom- nymi zadziorami i kółkiem grubości haka , są i małe , płaskie ha- czyki dolomickie i igły lodowe , wypróbowane w zwycięskich wy - prawach alpejskich i egzotycznych .

Dziś , po latach doświadczeń , w praktyce ostały się czte- ry zasadnicze typy haków skalnych . Ich komplet dla każdego ta- ternika jest wystarczający na każdą wyprawe o najróżnorodniej - szych właściwościach terenu .

Poniższa tabela podaje ich cechy charakterystyczne :

Nazwa :	Długość :	Waga :	Przeznaczenie :	Uwagi :	Nr.rys.
Zadziorowe	17-25 cm	250-350g	szerokie szczeliny	do zjazdu najlepcze	1,2,3
Dolomickie	11-14 cm	100-150g	wąskie szczeliny w p ytach.		4
Łyżki	11-14 cm	150-250g	zasłonięte szczeliny		7
Kątownikowe	11-14 cm	150-250g	zasłonięte szczeliny		5,6



Główną,zasadniczą część haka nazywamy g r o t e m . Może być on zaopatrzony w zadziory lub nie . Grot , zwężający się ku dołowi , kończy się o s t r z e m . Miejsce w które uderzamy młotkiem zabijając hak nazywa się g ł ó w k ą .Do przypinania karabinka służy ruchomy p i e r ś c i e ń lub o c z k o . Są to części haka najwrażliwsze . Najlepiej zabity hak przy pierścieniu źle zakutym lub przy oczku o zbyt małym otoku - nie ma wartości ubezpieczającej . W typie d o l o m i c kim wyróżniamy jeszcze między grotem a oczkiem część zwaną : s z y j k ą haka .

H a k i z a d z i o r o w e , bardzo popularne wśród członków dawnej Sekcji Turystycznej P.T.T. i później w "epoce szturmowej" Koła Wysokogórskiego Oddziału Warszawskiego P.T.T. wyróżniają się swoją wielkością i ciężarem. Uważano bowiem w owym czasie , że bezpieczeństwo asekuracji jest proporcjonalne do wielkości haka . W najnowszy okresie taternictwa weszły drogą tradycji , tym bardziej , że krajowe wytwórnie nie produkują typów nowocześniejszych . W ostatnich latach wychodzą one powoli z użycia , ze względu na ich niewygodę , uwarunkowaną wielkimi rozmiarami , znacznym ciężarem i błędnym umieszczeniem kółka .

Unowocześniając ten typ haka zmniejszono jego długość , zachowując jednak grubość , usunięto zbyteczne , a nawet szkodliwe zadziory utrudniające wbijanie i wybijanie haka , pozostawiono jednak niezręczne ulokowanie pierścienia . Tak zmodyfikowany hak może oddać nieocenione usługi w asekuracji w litej skale , gdzie często obok wąskich pęknięć trafiają się i szerokie szczeliny .

H a k i d o l o m i t o w e stosowane są coraz chętniej jako wyjątkowo lekkie i wygodne w użyciu . Wykonane są z 5 milimetrowej blachy , zamiast pierścienia wyposażone są w płaskie oczko tej samej co ostrze haka płaszczyźnie . Koniec ostrza muszą mieć zaokrąglony , by uniknąć wybrzuszenia krawędzi , oczko winno mieć brzegi dostatecznie szerokie . Umieszczenie oczka i tu jest niewygodne . Niektóre szczeliny bowiem, utworzone u wierzchołka kąta prostego między dwoma ściankami, stwarzają możliwość doskonałego umieszczenia haka , lecz płasko umieszczone oczko przylegające do ścianki nie pozwala na założenie karabinka . Wady tej nie posiadają następne dwa typy haków , zachowujące wszystkie zalety typu poprzedniego.

H a k i ł y ż k o w e , t.zw. " ł y ż k i " posiadają oczko umieszczone pod kątem prostym do płaskiego grotu. Pozwala to na wygodne zaczepienoe karabinka w każdym wypadku , lecz wymaga ostrożnego zabijania haka , gdyż szyjka ulega często skrzywieniu . Grot tego typu musi być niezbyt szeroki ; inaczej bowiem wbicie haka jest bardzo trudne , a ostrze wychodzi z tej operacji tak pokręcone , że żadne zabiegi nie przywrócą już właściwej formy haka , grożąc przytem wyłamaniem końca i krawędzi

H a k i k ą t o w n i k o w e użyto były w Tatrach po raz pierwszy w lecie 1939 roku z bardzo pomyślnymi wynikami . Zastosowano je między innymi podczas szturmu na środkowe partje Galerii Gankowej . Są one wykonane z kątowników żelaznych

o kształcie litery " T " , gdzie wystająca krawędź została ścięta w ostrze , a z przeciwległego końca wywiercono oczko, skuwając sam grot dość cienko .

Zaletą tego typu jest duża sztywność przy zabijaniu,której nie mają haki łyżkowe . Cena ich jest bardzo niska .

Co do m a t e r i a ł u używanego na haki , całkowicie wyszły z użycia pręty stalowe i wogóle stal . Jako twardsza od żelaza jest ona o wiele bardziej krucha i mniej elastyczna niż pospolite żelazo kowalne . Hak stalowy użyty kilka razy łamie się , żelazny zaś co najwyżej zegnie , co jest nie bez znaczenia w wypadku nagłego i silnego szarpnięcia ,którego siła wyraźnie amortyzuje się wygięciem haka .

Hak żelazny po odkuciu powinien być dokładnie w y ż a r z o n y , w celu usunięcia powstałego podczas przekuwania naprężenia wewnętrznego . W hakach,zaopatrzonach w pierścień oczko musi być spawane na gorąco . System kowalski nie daje pewnej gwarancji bezpieczeństwa haka .

Z a s t o s o w a n i e haka jest dwojakie : asekuracja i montowanie ułatwień wspinaczkowych lub zjazdowych . Ubezpieczenie pewne jest tylko w skale litej , przy wykorzystaniu zdrowych szczelin i pęknięć . W skale zmurszałej , kruchej , przed zabiciem haka należy szczelinę możliwie dokładnie oczyścić z okruchów skalnych .

Hak zabity głęboko daje większą pewność ubezpieczenia,ale w szczelinie , drążącej skałę w głąb i w dół , wystarczy parocentymetrowe wbicie haka . Zbyt mocne i zbyt głębokie wbicie to często strata haka , a zawsze strata czasu .

Podczas wbijania haka należy tak długo uderzać wzdłuż osi szczeliny , aż hak dostatecznie obrusza się . Wtedy wystarczy wyjąć hak palcami .

Co do stosowania haków oddawna tkwiących w ścianie , to zdania są podzielone .

Przed użyciem takich haków należy zbadać czy budzi on zaufanie i czy jego kółko lub oczko nie jest zardzewiałe . Samo wbicie jest zazwyczaj pewne , skoro hak pozostał w ścianie .

Nosić haki najwygodniej na pętli , a nie na linie asekuracyjnej , by ciężar ich nie rozciągał jej zabardzo .

Podczas wbijania i wybijania hak musi być przypięty do liny lub pętli . Bez takiego zabezpieczenia bowiem łatwo go jest utracić .

Poznawać technikę ubezpieczenia hakami należy tylko z dobrym wspinaczem , Bez odpowiedniej zaprawy lepiej haki powiesić na ścianie albo wyrzucić . Zawsze się ostatecznie opłaci.

Jemi.

Jerzy Mieczejewski

S K A L N E   D R O G I

ŚWINICA. Wariant na pn.wsch. ścianie w dolnej części urwiska. M.Maurizio , Z.Mordak i W.Stanisławski i trzej towarzysze ,dn 21 sierpnia 1926 . Wariant dość trudny .

Zaraz powyżej ostrogi skalnej , znajdującej się u wstępu na ścianę , drogą 17 JCh i MŚ do żlebku , spadającego od grani, łączącej oba wierzchołki Świnicy . Nieco ponad nami tworzy on niewysoki próg . Pokonywamy go cokolwiek po l.stronie , poczem samym dnem żlebu wprost w górę aż do miejsca , położonego na wysokości wielkiego zachodu , ciągnącego się od Świnickiej Przełęczy przez całe pn.urwisko Świnicy i dalej przez pn.ściany Gąsienicowej Turni i Niebieskiej Turni . Stąd w pr. na ów zachód , gdzie napotykamy drogę 19 JCh i MŚ .

ŚWINICA. Wariant na pn.wsch. ścianie w górnej części urwiska M.Maurizio , Z.Mordak , W.Stanisławski oraz trzej towarzysze. 21 sierpnia 1926 roku . Wariant łatwy .

Drogą 19 do miejsca , gdzie żleb , spadający od grani , łączącej oba wierzchołki Świnicy , rozwidla się w dwa ramiona Pr. z nich na przełączkę w grani , położoną bezpośrednio na

pd.wsch. od pn.zach.wierzchołka . Stąd drogą 13 JCh i MŚ albo w pr. w kilka chwil na pn.zach.wierzchołek , albo w lewo na pd.wsch., główny wierzchołek Świnicy .

K O Ś C I E L E C . w a r i a n t n a p n . w s c h . g r a n i . S.Hiszpański i W.Stanisławski . 17 lipca 1927 r . W a r i a n t ł a t w y .

Z siodełka położonego u stóp wielkiego uskoku pn.wsch.grani w pr. nieco w dół na stronę żlebu , który wrzyna się w pn . wsch.ścianę Kościelca , poczem w górę łatwymi stopniami i skałkami - na pn. stok , którym w l. w górę , niebawem z powrotem na pn.ws ch. grań . Osiągamy ją tuż ponad wspomnianym wielkim uskokiem .

M A Ł Y K O Z I W I E R C H . W a r i a n t n a p n. ś c i a n i e w w e j ś c i u ś r o d k o w y m ż l e b e m . Z . Galicówna i W.Stanisławski.15 sierpnia 1928 roku . W a r i a n t d o ś ć t r u d n y .

Drogą , która wiedzie środkowym , w linii spadku wierzchołka ciągnącym się żlebem do miejsca , gdzie ten rozdwaja się w dwa ramiona . Stąd szczytową , kruchą ścianą wprost w górę na wierzchołek .

K O Z I E C Z U B Y . W a r i a n t d o d r o g i od p o ł u d n i a . Cz.Hryniewiecki i T.Orłowski ,22 sierpnia 1938 W a r i a n t t r u d n y i e f e k t o w n y .

Wejście w ścianę mniej więcej w linii spadku przełączki między środkową a wschodnią turnią szczytową Kozich Czubów , czyli około 15 metrów na prawo od wybitnego żlebu , leżącego w linii spadku bardzo charakterystycznych,czerwonych przewieszek.
Płytowym stromym zacięciem 20 m wprost w górę /trudno/ na skalistą , wygodną półkę . Stąd lewym z dwóch stromych zacięć wprost w górę około 20 metrów na niewielką skalistą pletformę, ponad którą skały się przewieszają .
Z platformy trawiastą , eksponowaną półką nieco trudno ok 20 metrów w prawo do miejsca , gdzie wybiegają w górę dwie kominkowate rynny . Prawą z nich łatwo do drogi 84 JCh i MŚ.

M A Ł A B U C Z Y N O W A P R Z E Ł Ą C Z K A . W a r i a n t w z e j ś c i u k u p n . W.Stanisławski w czasie wyprawy podjętej przez niego wespół z J.Wojsznisem dnia 20 lipca 1927 roku . W a r i a n t d o ś ć t r u d n y .

Zprzełączki drogą 140 JCh i MŚ do miejsca , gdzie ona o - mija najniższe urwisko żlebku skałami pn.ściany Ptaka . Stąd w

dalszym ciągu dnem żlebku , po piargu , wprost w dół i zwężającym się w komin urwiskiem na piargi Doliny Pańszczycy .

C z e s k i   S z c z y t . Pd . w s c h . g r a n i ą W.Stanisławski i M. Żuławski . 27 sierpnia 1932 roku. D r o - g a   d o ś ć   t r u d n a , b a r d z o   p i ę k n a . 45 minut.

Z przełęczy po Wysoką tuż na lewo od krawędzi uskoku,jaki tworzy u początku pd.wsch. gran , w górę na ostrze grani .. Nią na samej krawędzi do sterczącego na kształt turniczki,wielkiego bloku . Rysą w jego płytowej ściance , a potem po stronie Doliny Czeskiej na konia skalnego . Z niego na leżący w grani blok pod gładką ścianką nowego spiętrzenia się grani .

Z owego bloku wąską listwą po stronie Doliny Siarkańskiej w lewo do jej końca , poczym krawędzią gładkiej płyty wprost w górę , po kilku metrach z powrotem na gran . Nią przez . koni e skalne i bloki , pod koniec nieco w dół , na przełączkę , z której po kilkunastu metrach na wierzchołek .

P R Z E Ł Ą C Z K A   P O D   K A C Z Ą   T U R N I Ą .
P i e r w s z e   l e t n i e   w e j ś c i e   o d   p n . z a c h
H.Drabarkówna i J.Mierzejewski.3 sierpnia 1939 roku . D r o - g a   t r u d n a , c z ę ś ć   p i e r w s z e g o   p r z e j ś c i a . 2   g o d z i n y .

Droga poniżej opisana prowadzi cały czas depresją , spadającą z Przełączki pod Kaczą Turnią . Najniższa część tej deprepresji tworzy komin z zaklinowanymi blokami . Kominem tym w górę przez kilka mniejszych przewieszek aż pod dużą przewieszkę , utworzoną przez zaklinowany duży blok . Stąd poprzez przewieszkę wprost w górę / trudno / na piarżystą platformę ponad nią / kopczyk / .

Z platformy w dalszym ciągu rynną w górę przez kilka dość trudnych progów aż popod nową przewieszkę , którą pokonujemy

wprost / trudno / na piarżystą platformę / kopczyk / .

Następnie rynną poprzez kilka jej progów do miejsca ,w którym ona rozdwaja się w dwa ramiona . Teraz prawym ramieniem przez niewysokie progi do jego rozwidlenia się .W dalszym ciągu lewą rynieniką dość trudno w górę aż do miejsca, w którym wyprowadza nas ona na żeberko . Teraz trawers w lewo po piargu do krótkiej rynieniki i nią na przełęcz .

Z A C H O D N I A B A T Y Ż O W I E C K A P R Z E Ł Ę C Z. W a r i a n t y w z e j ś c i u k u p n. Juliusz i J.Wawrzyniec Żuławscy , dnia 5 sierpnia 1934 r.

1. Warjant polega na całkowitym przejściu omówionego pod numerem 100 w drugim zeszycie " Nowych Dróg " "kruchego żeberka , a ominięciu tunelu skalnego , biorącego początek w drugiej z trzech omówionych nyży .

2. Z buli omówionej na początku opisu / "Nowe Drogi " zeszyt drugi,numer 10 / najwygodniej jest zejść na śnieg , udając się z tarasu , który tworzy jej wierzchołek w lewo orograficznie i przekraczając rynnę , tworzącą najniższe zagłębienie depresji , spadającej z Zachodniej Batyżowieckiej Przełęczy .

Obydwa warianty bardzo praktyczne , u ł a t w i a j ą c e i u p r a s z c z a j ą c e /zwłaszcza pierwszy/d r o g ę . W połączeniu z przejściem " lewej , nieco trudnej rynny , wiodącej do grani " droga 10 zeszytu drugiego "Nowych Dróg" staje się n i e c o t r u d n ą , n a d a j ą c ą s i ę w c a l e n i e ź l e d o z e j ś c i a /jednakże tylko dla wprawnych turystów/ . S k a ł a c a ł y c z a s b a r d z o k r u c h a i ź l e u w a r s t w i o n a .

H R U B A T U R N I A . C z ę ś c i o w e n o w e

czerwca 1935 roku, droga częściowo nieco trudna. Czas pierwszego przejścia 20 minut.

Pod pd.,ściślej pd.wsch.,ścianę Hrubej Turni wrzyna się głęboki , skośnie w prawo biegnący żleb , z prawej strony ograniczony wybitną , skalisto - trawiastą kulisą .

Krawędzią kulisy w górę na przełączkę pod pd.wsch.granią Hrubej Turni . Stąd drogą 725 lub 726 JCh i MŚ na szczyt

H R U B A   T U R N I A . Z e j ś c i e   k u wsch. z o b e j ś c i e m   g r a n i . J.W.Żuławski 27 czerwca 1935 roku. C z a s   p i e r w s z e g o   z e j ś c i a 15 m i n u t . D r o g a   n i e c o   t r u d n a , k r ó t k a   i   p r a k t y c z n a .

Z wierzchołka kilka metrów wprost ku północy , poczem w prawo trawiastymi zachodami i i upłazkami / 30 metrów pod koniec nieco trudno / na krawędź wybitnej grzędy , opadającej ku północ wschodowi . Z niej , opuszczając się na rękach / dobre chwyty / na mały trawniczek . Dalej mamy do wyboru dwie trawiaste rynny . Z początku lewą z nich i żebrem, które ją oddziela od prawej / niezupełnie bezpiecznie /poczem przerzucamy się do prawej i nią w dół na łatwy trawiasty teren , którym bez żadnych trudności na przełączkę pod południowo - wschodnią granią Hrubej Turni . Stąd można już zupełnie łatwo osiągnąć dno Doliny Świstowej drogą 725 JCh i MŚ.

N O T A T K I

SPRAWY OSOBISTE . W zimie ubiegłego roku odbył się ślub znanej polskiej taterniczki Pani Z o f i i   R a d - w a ń s k i e j   i   jednego z najlepszych znawców Tatr   i

taternictwa Pana Witolda P a r y s k i e g o , redaktora Przewodnika Monograficznego po Tatrach Wysokich.

Młodej Parze składa tą drogą redakcja Taternika w imieniu swoim i Klubu Wysokogórskiego najlepsze życzenia.

K A R T A Ż A Ł O B N A

ś.p. Z d z i s ł a w D ą b r o w s k i , członek zwyczajny Klubu Wysokogórskiego P.T.T., długoletni redaktor Taternika, zmarł śmiercią tragiczną we wrześniu ubiegłego roku . Zmarłemu i jego wielkim zasługom na polu turystyki górskiej poświęci Taternik w jednym z najbliższych numerów obszerniejsze wspomnienie.

ś.p. T a d e u s z C h o ł o d z i ń s k i zginął śmiercią tragiczną we wrześniu ubiegłego roku . Zmarły był wielkim miłośnikiem Tatr i taternictwa . Działalność górską rozpoczął w 1928 roku wraz z Witoldem Orłowskim . W jego też towarzystwie przeszedł szereg dróg średnio trudnych. Między innymi pn.ścianę Kozich Czubów . Brał również udział w próbie IV zimowego wyjścia na Mnicha , opisanej w swoim czasie przez Witolda Orłowskiego w Taterniku . Od roku 1935 odwiedzał Tatry tylko w zimie , ograniczając się do turystyki narciarskiej . Praca zawodowa przeszkodziła mu w uprawianiu taternictwa letniego . Obiecywał sobie zawsze powrót do letnich wypraw , przedwczesna śmierć zamknęła jednak jego kartę wysokogórską .

ś.p. J a n P o t o c k i , członek zwyczajny Klubu Wysokogórskiego P.T.T. , członek Zarządu Koła Krakowskiego, zmarł z ran w październiku ubiegłego roku . Zmarłemu poświęcimy obszerniejsze wspomnienie w jednym z najbliższych numo-

rów Taternika .

ś.p. W ł o d z i m i e r z G o s ł a w s k i ,członek zwyczajny Klubu Wysokogórskiego P.T,T., Prezes Koła Krakowskiego , jeden z najwybitniejszych przedstawicieli młodego pokolenia taternickiego , zmarł w dolinie Cichej w kwietniu bieżącego roku wskutek ostrej niewydolności krążenia . Zmarłemu poświecimy obszerne wspomnienie w jednym z najbliższych zeszytów Taternika .

S P R A W Y K L U B U

<u>Członkowie Klubu</u> . W myśl § 15 Statutu Klubu podajemy do wiadomości , że Pani K r y s t y n a P a n e k - T r e n c h l o w a została przyjęta w poczet członków uczestników Klubu i przystąpiła do Koła Warszawskiego .

<u>Zgłoszenia członkóww.</u> W myśl § 15 Statutu Klubu podajemy do wiadomości , że P. S ł a w o m i r D u n i n - B o r k o w s k i wniósł do Zarządu Klubu podanie o przyjęcie go w poczet członków zwyczajnych Klubu .

<u>Członkowie zwyczajni</u> . - P . S t a n i s ł a w Braun / Warszawa ; Koło Warszawskie / , dawniej członek uczestnik Klubu , został przeniesiony w poczet członków zwyczajnych K.W.P.T.T.

O d R E D A K C J I

<u>Zawiadomienie</u> . Redakcja Taternika zawiadamia , że z przyczyn od niej niezależnych , które spowodowały opóźnienie w wydaniu zeszytów 1 - 3 rocznika XXIV , najbliższy numer ukaże się również z niewielkim opóźnieniem .

TATRY

Tatrzański
Park
Narodowy

Wydawnictwa Tatrzańskiego Parku Narodowego
ul. Chałubińskiego 42a, 34-500 Zakopane
ISBN 987-83-60556-75-7

Reprint wykonano z egzemplarza znajdującego sie w zbiorach
Ośrodka Dokumentacji Tatrzańskiej TPN

Reprint ukazuje się za zgodą Polskiego Związku Alpinizmu
przy współpracy Antykwariatu Górskiego FILAR (wydawcy „Taternika")

DTP
lookStudio

Zakopane 2009
Dla prenumeratorów kwartalników TPN „Tatry" oraz PZA „Taternik" egzemplarz bezpłatny